



Famiglia #3

DONNA



MONIKA MADEJ

Copyright © 2023
Monika Madej
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-111-1

MONIKA MADEJ

DONNA

FAMIGLIA #3

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

*Dla tych, którzy mają przed sobą wiele walk.
Mieście twardą psychę, żeby walczyć o siebie i swoje szczęście.
A po drodze zróbcie taki rozpierdol, żeby każdy pamiętał, że was
się nie niszczy. Was się zajebiście motywuje do budowania
jeszcze twardszej wersji siebie.*

OD AUTORKI

Kochane Czytelniczki! <3

Sięgając po tę książkę, nie spodziewajcie się krwistej mafii, masy wulgaryzmów (tylko troszkę), ostrych scen seksu albo zabijania co drugi rozdział. Seria nie bez powodu nazywa się **Famiglia**. Mafia jest wątkiem pobocznym, a całość skupia się na najważniejszym aspekcie, jakim jest rodzina, jej więzi i szacunek „ludzia do ludzia”. Taki zamysł był od pierwszego tomu. Ja wiem, że wszystko, co kręci się dookoła tej instytucji, powinno być bezlitosne, krwawe i obrzydliwe, ale ludzie nadal zostają ludźmi i w czterech ścianach mają zupełnie inne oblicze niż to, które pokazują całemu światu.

W ostatniej części serii znajdziecie walkę, ale człowieka z jego własnymi demonami i słabościami. Pochylicie się nad kartkami, które nie tylko doprowadzą was do śmiechu, ale też skłonią do głębszych refleksji i wycisną łezkę z oka.

Bo życie nie jest usłane różami. Są też ciernie, przez które mocno się kaleczymy, a blizny pozostają na zawsze. Nie każdy może liczyć na happy end.

Przyjemnej lektury
Monika Madej

Z posiadaniem władzy jest jak z byciem damą. Jeśli musisz cały czas powtarzać, że tak jest, to wierz mi. Zupełnie tak nie jest.

ROZDZIAŁ I

ROSA

Głośny stukot szpilek rozchodzi się echem po dużej przestrzeni. Stojący przede mną ludzie rozstępują się jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. Kto by pomyślał, że dożyję takiego dnia, kiedy stanę na czele rodziny mafijnej. I tak, nieraz mi zarzucano, że nie mam doświadczenia, że jestem tylko kobietą i się do tego nie nadaję. Przez takich ludzi sama zaczęłam nabierać wątpliwości, czy aby na pewno sobie poradzę, ale wtedy przypomniałam sobie, że Arkę Noego sterował amator, a Titanikiem sami eksperci. Wnioski nasuwają się same. Mijam wszystkich, co chwilę kiwając komuś głową na znak szacunku. Tak. Szacunek. Właśnie to uczucie przepętnia mnie, kiedy patrzę na wszystkich wiernych ludzi mojego męża, którzy postanowili zostać ze mną na polu bitwy. Nie musieli, nikt by ich przecież nie zmusił, dlatego dałam im wybór. Chcieli. I to się dla mnie bardzo liczy. Tommaso jako szef wykonał ogromną robotę. W naszym świecie trudno jest mieć wiernych ludzi nawet po swojej „śmierci”, bo wtedy wszyscy jak hieny lub sępy krążą wokół tronu, na którym chcą zasiąść. Mojemu mężowi udało się jednak stworzyć coś więcej niż tylko armię

żołnierzy. Stworzył ogromną rodzinę, która pomimo braku więzów krwi stanie za sobą w każdej sytuacji.

Staję na niewielkiej platformie, która po chwili się unosi. Teraz widzę wszystkie zgromadzone tu osoby. Olbrzymi magazyn wypełniony jest po brzegi. Przemowy do większej publiczności to nie moja bajka, ale jak trzeba... Głęboki wdech.

– Dziękuję wam za przybycie. I jeszcze bardziej dziękuję za to, że zostaliście ze mną, mimo że nie ma z nami mojego męża i szwagra. Jak wszyscy wiecie, Nunzio nie chciał przejąć pałeczki po Tommasie. Ja w zasadzie też nie chciałam, bo jestem na to za miękka... – w tym samym momencie po hali roznosi się fala śmiechu oraz „mhm, tak jasne, za miękka”. Sama mam ochotę się zaśmiać. Ludzie Tommasa zdążyli już się na mnie poznać. Na mnie i moim charakterku. Wiedzą, że jestem typem kobiety, która ma dwa oblicza – ...ale chciałabym, aby kobieta, która postanowiła skrzywdzić moją rodzinę i odebrać mi tych, których kocham, odpowiedziała za wszystko najmocniej. Z wami będzie mi dużo łatwiej sprawić, żeby wspomniana wcześniej suka zapłaciła za swoje czyny. Pilnowanie mojej rodziny to dla mnie teraz najważniejsza sprawa, więc wzmoczona ochrona się przyda. Odwdzięczę się, możecie być tego pewni. Czego jak czego, ale mój mąż nauczył mnie, że współpracowników trzeba szanować i odpowiednio motywować. – Uśmiecham się szeroko, a większość mężczyzn nieśmiało robi to samo pod nosem. Oj tak. W naszym świecie pieniądze są zawsze dobrym sposobem na odwdzięczenie się i rewelacyjnym argumentem, a tego akurat mi nie brakuje. – Wszelkie instrukcje będziecie dostawać od Pabla oraz Carla. Nunzio zajmie się biznesami pozostawionymi przez mojego męża. A teraz wybaczcie, ale muszę załatwić

kilka spraw. – Schodzę z platformy i kieruję się w stronę Pabla stojącego razem z Dariem.

– Umówiłeś nas z Cesarem i resztą? – zwracam się do Falconiego, który odrywa wzrok od telefonu.

– Umówiłem. Jutro o dwudziestej drugiej w Publicco. Wspomniałem, że ma sprowadzić też Marisę. Jaki ty konkretnie masz plan, Rosa? – patrzę na Pabla i w zasadzie... To jaki ja mam plan? Znalezienie Sonii, jak widać po rezultatach z ostatnich lat, wcale nie jest takie proste. Chociaż nie. Poprawka. Gdybym od początku wiedziała, że to ona, zapewne wydrapałabym jej oczy już dawno. Zmiana miejsca zamieszkania jeszcze bardziej nam to utrudniła, ale teraz, zaczynając poszukiwania w najbliższym gronie, liczę, że uda się to powoli zrobić. Może łączyło ją coś z Eduardem, a Cesare to przecież jego wuj. Czego mam się bać, skoro, teoretycznie, przecież nie mam już niczego do stracenia i nie zawaham się przed niczym? A przynajmniej niech każdy tak myśli, nikogo nie będę wyprowadzała z błędu.

– Cesare i Marisa mieli powiązania z Eduardem. Eduardo z Andrejewem. Zaczniemy szukać w ten sposób. Mały mi kroczkami, kropka po kropce. W innym wypadku przy tym maratonie dostaniemy zadyszki, Pablo, a tego chyba nie chcemy. Jak widać, znaleźć konkretnego człowieka wcale nie jest tak łatwo. A niby jesteśmy mafią i nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Zawsze o tym zapewnialiście, a teraz spójrz, w jakim jesteśmy punkcie. – Pablo jedynie zaciśka szczęki. Niestety. Przekonaliśmy się na własnej skórze, że czasami zabawa w Boga jest niebezpieczna, a role się odwracają. – Jadę do Ninetty – oznajmiam, a w odpowiedzi otrzymuję potaknięcie. – Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Jest załamana. Nie myślałam, że to kiedykolwiek powiem, ale męczy mnie ten widok i ciągle szlochanie.

– Nie muszę chyba przypominać, że kilkanaście dni temu wyglądałaś tak samo. Albo i nawet gorzej. Więcej zrozumienia. *Signora* Ninetta ma też swoje lata. Cud, że nadal żyje po takiej dawce emocji. Bałem się o jej serce.

– Racja. To, że Ninetta nadal się trzyma, to tylko cud, który zawdzięczamy Bogu. Ale nie da się ukryć, że i ona, i Irene bardzo się posunęły, postarzały przez tych parę tygodni.

Wychodzę z magazynu i wsiadam do stojącego nieopodal *escalade'a*, za którego kierownicą czeka na mnie Carlo.

– Jedziemy do Ninetty, muszę z nią trochę posiedzieć. Wygląda jak wrak.

– Tak jest, *donna* Rosa. To brzmiało jak komenda. Czyli już koniec z Rosą, wiesz, tą fajną, z którą da się po ludzku pogadać? Teraz będzie zimna suka wydająca polecenia?

– spoglądam na niego spod byka. Cholera, nie ma Tommasa, ale, jak widzę, będę miała tutaj dobre zastępstwo w irytowaniu mnie. Cudownie. Nie odpowiadam. Prycham pod nosem, a Carlo jedynie unosi dłonie w geście poddania, a potem odpala silnik i rusza z miejsca. Nie wiem, czy moje zachowanie się zmieni na tyle, abym była zimną suką. Nigdy tego nie umiałam. Nawet po zdradzie nie robiłam afer, tylko zniknęłam. Staralam się zawsze być dobrym człowiekiem, ale na pewno już teraz mogę śmiało stwierdzić, że wobec jednego elementu stąpającego po tej ziemi zdecydowanie dobrym człowiekiem nie będę.

Po kilkudziesięciu minutach jesteśmy przed domem Ninetty. Biorę głęboki wdech i wysiadam z samochodu, a potem kieruję się w stronę wejścia. Zza lekko uchylonych drzwi dobiegają damskie głosy.

– Mamo, błagam cię... Weź się w garść. Tommasa nie ma, Artura nie ma, ale jesteśmy ja i Nunzio. Sylvia, Rosa, Aleksandra... A niedługo dołączą do nas dziewczynki. Mamo, my

ciebie tutaj potrzebujemy. – Łkający głos Patrizii sprawia, że moje czarne serce lekko ściska żal. Podobnie zaciśnięte mam gardło, co jest nie do zniesienia. *Mój Boże*. Opieram się plecami o ścianę. Co myśmy najlepszego zrobili? Co oni zrobili?! Ja nie mam męża i dzieci, Ninetta synów i wnucząt. Jak mam poradzić sobie z ciężarem braku osób, które tak mocno kocham i do tego jeszcze być wsparciem dla innych? Nie dam chyba rady tego udźwignąć. Ze skrajności w skrajność. Raz mam ochotę pozabijać, raz mam ochotę się poddać. Chyba coś jest ze mną nie tak.

– Rosa, wszystko w porządku?

– Tak, tak, Carlo. Jest okej – odpowiadam i szybko poprawiam kosmyk włosów, który wysunął się z kucyka. Oddychamy. Ostatnimi czasy bardzo często powtarzam do siebie, że muszę oddychać lub się uspokoić. To dziwne.

Przechodzę przez próg i to, co ukazuje się moim oczom, boli jeszcze bardziej niż to, co przed chwilą słyszałam. Nad dziesiątkami zdjęć rozłożonymi na podłodze klęczy Ninetta, a przy niej z okazałym już brzuszkiem Patrizia, która uwieszona na szyi łkającej starszej kobiety też ledwie powstrzymuje łzy. Kurwa, zaraz sama się poryczę.

– Mamo Ninetto? – mówię dość cicho, żeby nie przestraszyć żadnej z nich. *Signora* nie patrzy na mnie. Skupia się na przesuwaniu zdjęć po podłodze i mamrocząc coś pod nosem, układa je jak jakieś puzzle. – Ninetto Coletti, mówię do ciebie. – Po tych słowach unosi głowę, a moje serce pęka. Załzawione oczy są zupełnie bez życia. Jakby cholerny dementor wyssał ostatki radości z Ninetty i pozostawił spustoszenie w jej duszy. Tak jak i w mojej.

– Tommaso zawsze się tak do mnie zwracał. – Uśmiecha się delikatnie, a wtedy po policzku spływa mi pierwsza łza.

Boleśnie piekąca łza, która nie powinna była spłynąć zupełnie jak łzy innych ludzi, którzy opłakują Coletlich.

Po paru sekundach odwzajemniam uśmiech i kucam na przeciwko niej.

– *Don Tommaso* nie byłby szczęśliwy, widząc ciebie w takim stanie. Kobieta mafii tak nie wygląda.

– Ale *dona Tommasa* już nie ma. A ja od dawna nie jestem kobietą mafii. Tak konkretnie, to odkąd zmarł mój mąż. Ty jesteś kobietą mafii i świetnie sobie radzisz, *Roso*. – mówi, a ja myślę tylko o tym, że nawet nie ma pojęcia, jak źle sobie radzę, kiedy nikt mnie nie widzi. – Ja mam ochotę łyknąć garść tabletek i mieć już święty spokój. Nie umiem jak ty zacisnąć zębów i się uśmiechać.

Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to siarczyste „ja pierdołę, wszyscy będziemy to odchorowywać”, ale zaciskam zęby. Opadam na tyłek i razem z nią przeglądam stertę zdjęć.

– Ja... – zaczynam z zawahaniem w głosie. Nienawidzę przyznawać się do słabości przed innymi, ale czasem może ujawnienie swojej miękkiej strony pomoże komuś stać się odrobinę twardszym? – Jakiś czas temu chciałam strzelić sobie w głowę. Pablo w ostatniej chwili wpadł do gabinetu – cedzę słowa. Unoszę głowę i napotykam wzrok obu zdziwionych kobiet. – Wierz mi, chciałam umrzeć, żeby być z nimi. Nie widziałam najmniejszego sensu, aby tutaj być. Bo po co? Tylko wiesz... – parskam śmiechem. – Ciekawe kogo bym spotkała, jakby już faktycznie miało dojść do tego spotkania. Tommaso raczej trafiłby do piekła, a dzieciaki do nieba. I tak byłabym bez tych, których kocham. To straszne uczucie chcieć popełnić samobójstwo, *mamo*. Myślisz o tym, żeby się zabić, bo nie widzisz żadnego sensu, żadnej przyszłości. Czujesz się samotnym

człowiekiem, choć tak naprawdę otacza cię ogrom ludzi. Poznałam to na własnej skórze. Wiem, jak ci ciężko, ale naprawdę nie możesz się poddać. Żadna z nas nie może. Dla nich. To niełatwe, ale damy radę. Przetrywamy to, a gdy już odnajdziemy spokój ducha, będziemy mogły cieszyć się życiem, zaufaj mi.

Nie wiem, czy każdy tak ma, że podczas długo trwającej ciszy czuje się niezręcznie, ale ja właśnie tak mam. Zupełnie nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć, a miny Ninetty i Patrizii sprawiają, że zaczynam wątpić w mądrość swoich słów. Przysięgam na własne cycki, że jak to wszystko się skończy, to zrobię im tutaj taki armagedon, że się wszyscy posrają. Oj tak.

– Tommaso byłby naprawdę dumny, Rosita. Dziecko, bez ciebie ta rodzina by się rozsypała. Jesteś tak mądrą kobietą. Tommaso trafił na cud i za to dziękuję Bogu.

– Nie, mamó. On dopiero będzie ze mnie dumny.

ROZDZIAŁ II

PABLO

Będę łysy. Przysięgam, że jeszcze parę tygodni i wyłysię. Nie dość, że cholerny wypadek Tommasa i dzieciaków sprawił, że połowa rodziny Colettich zniknęła i trzeba ogarniać ten cały burdel z furiatką Rosą na czele, to jeszcze...

– Pablooo... Bola mnie stopy. I plecy. – Camilla. Pocieram palcami bolące skronie. Nie masz litości, mafijny Ojciec, nie masz. Czym sobie zasłużyłem na to piekło na ziemi? Ile jeszcze pokuty czeka mnie na tym ziemskim padole?

– Na miłość, kurwa, boską. Cicho bądź, bo dupa się dowie i też zacznie boleć.

– Jesteś chamski. I nieczuły. I nie wplataj słowa KURWA między miłość boską, Falconi. – Parska pod nosem, zakładając ręce na pokaźnym już brzuchu. – Zjadłabym daktyle... I czekoladę. Taką dużą!

Chryste. Zmiłuj się nad moją potępioną duszą. Ja wiem, że Bóg zsyła kobiety dla nas za karę, ale czy ja naprawdę zasłużyłem na aż tak wielką pokutę?! Daktyle... Cholera jasna z babami i ich zachciankami. Nasza córka będzie jedynaczką. Drugiej takiej jazdy nie wytrzymam. Koniec kropka. Wazektomia. Muszę się na nią zapisać. Wzdycham ciężko.

– Zaraz poproszę Carla, żeby je skombinował. Muszę wieczorem pojechać z Rosą do Publicco. Zostaniesz sama na parę godzin, chyba że chcesz dotrzymać towarzystwa

Ninettcie. Patrizia też powinna odpocząć, za parę dni rodzi, a non stop pilnuje matki, żeby ta nie zrobiła żadnej głupoty. Wy, baby, jesteście takie miękkie...

– Ty... – Wbija we mnie wkurzone spojrzenie, mierząc jednocześnie palcem w moją stronę. – Nie zapominaj się. Pragnę przypomnieć, że miękka baba wyciągnęła was z piekiełka i uratowała dupy. Wybiła całkiem sporą liczbę ludzi i postrzeliła szefa mafii. Nie wspomnę o jego prawej ręce. – Naśmiewa się ze mnie. – A teraz idzie na wojnę z jakąś psychopatką odcięta od tego, co kocha, tylko dlatego, żeby Tommaso i reszta...

– NIE! – warczę. – Nie wspominasz o tym. Camilla, to nasz dom, ale ściany mają uszy. Wypadek jest najlepszym tego przykładem. Pamiętaj, że tutaj nic nie jest kolorowe i powinnaś czasami brać przykład z *donny*, że pewne rzeczy trzeba przemilczeć. Dla dobra ogółu... Dlatego tego tematu nie poruszasz, nie wypowiadasz się głośno i najlepiej zajmij się czymś ambitnym. Zacznij szydełkować. Nie powinnaś tego wiedzieć i gdyby nie ciąża, tobyś nawet nie była świadoma całej tej sytuacji.

– *Donna*... Fiu, fiu, ale to brzmi. Coś pięknego. Moja przyjaciółka zarządza szeregami ludzi. Chyba nikt się nie spodziewał, że kobieta zasiądzie na tronie piekielnej mafii. A ten cały Caruso, czy jak on tam, to pewnie kipi, że nie on przewodzi, bo przecież skoro Nunzio nie chciał zająć się mafijną rodziną, to on był pierwszy na to miejsce.

Nie wierzę. Z całej mojej wypowiedzi knypek wyłapał tylko to, że jej przyjaciółka jest teraz szefową mafii. Zabijcie mnie. Kręcę głową z niedowierzaniem i wychodzę z naszej sypialni. Nadal mieszkamy w domu Colettich. Przez całą tę sytuację nasza przeprowadzka niestety przestała wchodzić w grę. Przynajmniej na chwilę obecną. Jest tyle pieprzonych

spraw, które trzeba załatwić. Nigdy bym nie pomyślał, że nadejdzie taki dzień w moim marnym życiu, że pozostanę tutaj bez Tommasa. I Artura. I choć jestem facetem, który raczej uczucia skrywa gdzieś głęboko, to akurat w tym przypadku uważam, że to kurewsko ciężkie uczucie. Jeszcze ten dom, który sprawia, że dzieciaki i on co rusz powracają do mojej głowy. Życie jest cholernie przewrotne. Ale dobrze, że tu zostaliśmy. W innym wypadku Rosy też już pewnie z nami by nie było. Tylko jej zabrakłoby na zawsze...

ROSA

– Jesteś pewna, *donna* Rosa?

– Ależ oczywiście. Czy wyglądam, jakbym się wahała? – spoglądam na młodą dziewczynę, która wydaje się wręcz przestraszona moim pomysłem. W zasadzie ja też jestem i tak naprawdę się waham, ale w życiu czasem są potrzebne zmiany i odważne decyzje. Może nie zawsze okazują się dla nas łatwe i korzystne, ale trzeba próbować. – Działaj. Mamy mało czasu, a jest już bardzo późna godzina. Dziękuję, że zgodziłaś się zostać.

Dziewczyna kiwa głową, a ja siadam wygodnie i czekam, aż zacznie swoją pracę. Głęboki wdech. *Będzie dobrze, Rosa. Musi być. Małe zmiany niosą zawsze duże zmiany. Zmieniłaś ducha, teraz zmieniaj resztę.* Bóg doskonale wiedział, co robi, zrzucając mi wszystko na barki. Wiedział, że to udźwignę. Każdy człowiek musi zmierzyć się z wieloma przeciwnościami tylko po to, aby później potrafić docenić bogactwa, jakie otrzyma od niebios. Dopóki bogaty nie straci majątku, nie docenia pieniędzy. Dopóki zdrowy nie zachoruje, nie docenia tego, że może cieszyć się pełnią sił. Dopóki czło-

wiek nie straci drugiego człowieka, nie docenia tego, jak wielką przestrzeń w życiu ten ktoś wypełniał i jak wielką pustkę odczuwa się po stracie. Niestety żyjemy w takim świecie, gdzie docenianie czegokolwiek nie jest modne, a kiedy już chcemy to docenić, to najzwyczajniej w świecie znika. Niszczymy wszystko i wszystkich dookoła. Często z własnej głupoty. Często z nienawiści. Przyczyny są różne, ale skutek zawsze ten sam.

Po paru godzinach wstaję i przyglądam się sobie w milczeniu.

– *Donna...* Rosa? Czy wszystko w porządku?

Jedyne, co przychodzi mi teraz do głowy, to tekst mojego męża: Jezu, kurwa, Chryste.

– Dziękuję ci, Luizo. Wykonałaś kawał wspaniałej roboty.

Podchodzę do torebki, sięgam po portfel i kładę pieniądze na ladzie, po czym szeroko się uśmiecham. Nasuwam przy tym okulary przeciwsłoneczne na nos i wychodzę z budynku. Towarzyszący mi stukot obcasów zdążyłam już przyswoić, choć początkowo był bardzo irytujący. Niestety musiałam nauczyć się ubierać tak, jak na mafijną matkę przystało. Nie zawsze mogę chodzić w bojówkach i traperach. Czasem muszę niczym brzydkie kaczątko zmienić się w pięknego łabędzia tylko po to, aby poprzez elegancie ubranie wzbudzić więcej respektu.

Robię kilkanaście kroków i już mam wsiadać do auta, kiedy łapa Carla ściska mój nadgarstek.

– A ty, paniusiu, gdzie? Wybucham gromkim śmiechem. No nie wierzę. Niesamowite wręcz. Ściągam okulary z nosa i ponownie zanoszę się w głos. – O, kurwa, Rosa?

– To kurwa czy Rosa, Carlo? – wypalam i szczerzę się szeroko. – Zajebicie, co?

– Powiem tak... Oczy wyjdą im z orbit. Niesamowity efekt. Ciekawe, co na to Camilla. Pewnie, znając jej humorki, na zmianę zaczniesz beczeć i się śmiać. Przed wyjazdem z tobą szukałem daktyli. Pojebane te wasze zachcianki w ciąży.

– Nie marudź. Samiec jesteś czy miękka cipka? Dlaczego wy wiecznie jęczycie? Faceci... Niby taka silna płeć, a jedna babska zachcianka i wymiękacie. Co za świat – mówię, a on w odpowiedzi tylko przewraca oczami. – Jedźmy już do Publicco. Mamy małe spotkanie do odbycia.

Wsuwam się na siedzenie pasażera i zatraskuję drzwi. Opieram głowę o zagłówek fotela i wgapiam się gdzieś daleko na widok za szybą. Mój humor potrafi zmienić się w ułamku sekundy. Z uśmiechniętej i żartującej Rosy w pograżoną w zadumie i w głębi duszy zestresowaną, rozżaloną i przytłoczoną Rositę. Czeka mnie ciężkie spotkanie i starcie z ludźmi mafijnego świata. Osuwam się nisko na fotelu i tym razem opieram głowę o szybę. Tęsknię... Za nimi wszystkimi. Bardzo mocno. Człowiek całe swoje życie odczuwa dziwną pustkę. Często tęskni za tymi, których kocha, pragnie i chce mieć w swoim życiu. Ja jednak na tęsknotę nie mam dużo czasu. Nie mogę nawet usiąść i w spokoju wypłakać całego swojego bólu i smutku. Nie mogę przepracować swojej żałoby tak, jak chciałabym to zrobić, bo nie mam na to nawet czasu. To zabija. Zabija moją ludzką stronę, która resztkami sił próbuje przedzierać się przed diabła, jakim zaczynam się stawać. I to jest straszne, bo zaczynam się bać. Nie tego, co się stanie, i nie Sonii, mimo że chodzi gdzieś tam daleko po świecie z wyszczerzonymi zębami.

Boję się... Siebie.